

# »Znak« Kazimierza Barnasia

46/47

I Wybnele Gbini  
grupe ne scunie

Poniedziałkowa premiera „Znaku” — drugiej z kolei sztuki sopockiego pisarza Kazimierza Barnasia — osiągnęła pełny sukces. Tak przynajmniej należy wnosić z burzliwych odcisków, którymi publiczność premierowa po przedstawieniu wywoływała autora — póki ten ostatni, sploniony jak panna (sprzed pierwszej wojny światowej) nie ukazał się wreszcie wielbicielom swego talentu — na tle aktorów, reżysera oraz całego inwentarza żywego i martwego folwarku Nowe Baciki.

To serdeczne przyjęcie „Znaku” przez publiczność premierowa daje rękojmię dalszego powodzenia sztuki. Dlatego też „wiecznie szukający dziury w całym recenzent, może tym razem śmiało wygarnąć wszystkie zastrzeżenia odnośnie wystawionego utworu — bez obawy, że zaszkodzi nim dobremu samopoczuciu autora, czy frekwencji teatru sopockiego. A zastrzeżeń tych jest sporo.

Alę zaczniemy od rozpatrzenia zalet „Znaku”. Trzeba przyznać, że Kazimierz Barnas coraz gruntowniej opanowuje rzemiosło scenopisarskie. Dialogi w jego drugiej sztuce są, znacznie żywsze i zgrabniejsze niż w „Trasie”, sytuacje sceniczne prawidłowo rozplanowane, a od czasu do czasu pada ze sceny zupełnie niezły dowcip — niestety, w większości wypadków niezauważany przez publiczność.

Drugą bezsprzeczną zaletą „Znaku” są jego założenia tematyczne. Autor zamierza przedstawić w swej sztuce wycinek „procesu wrastania polskiego elementu osadniczego w Ziemię Zachodnią”. Ten niezwykle ciekawy proces socjologiczny, odbywający się na naszych oczach — jest z punk-

tu widzenia literackiego jeszcze ciągle dziedziną zupełnie dziewiczą — i przedstawia dla pisarza wprost nieograniczone bogactwo możliwości. Niestety sposób ujęcia tego tematu przez Barnasia jest zupełnie niemożliwy do przyjęcia i kładzie całą sztukę.

Odbiera się wrażenie, że cały ten „Znak” jest zadaniem szkolnym, wypocynym pracowicie na zadany temat. Autor nusił wypisać sobie najpierw wszystkie, ale to absolutnie wszystkie elementy, typowe (jego zdaniem) dla życia osadniczego na Ziemiach Odzyskanych — a następnie, posługując się, bądź relacją z drugiej ręki, bądź też własną bujną fantazją — porządkował te elementy rozpracowywać, przy pomocy zupełnie nieprawdopodobnych sytuacji i jeszcze mniej prawdopodobnych postaci.

Przypatrzymy się z bliska i na chłodno postaciom Barnasiowych osadników zza Buga. Oto mamy ich dwóch: ojca i syna — gospodarzy z dwudziestomorgowego gospodarstwa na terenach zabużańskich — osiadłych na poniemieckim folwarku. Ktokolwiek był za Bugiem, wie, że dwudziesto morgowy chłop to była ciemna „bieda z nędzą”, z trudem zaspakająca najprymitywniejsze potrzeby i odskrajająca od wszelkich dobrodziejstw kulturalnych. Alę w sztuce Barnasia ci zabużańscy chłopcy ulegają najdziwniejszej metamorfozie. Ze syn jest stu procentowym inteligentem — z tym ostatecznie można się jeszcze pogodzić. Ale ten zupełnie już fantastyczny „starszy pan”, który rozprawia o jakobinach i sufrażystkach, a choć nosi jeszcze sakramentalną maciejówkę — to całym swym sposobem bycia czyni wrażenie zramolatego szlachci-

ca, co młodość „przepuła” w naryskich „sztantanach”? Z nim już pogodzić się nie można. Niech mi powie Kazimierz Barnas w jakich to okolicach Poleśta widywał podobnych chłopów.

Alę nawet i tych unowocześnionych Sli-maków, wraz z ich gośćmi: wojowniczą dziewczyną i malarzem, który rozprawia o malarstwie, jak gdyby przestał malować nie przed siedmiu, ale przed dwudziestopięciu laty. — można by jeszcze Barnasiowi wybaczyć, gdyby nie wykraczał oni poza ramy bezpretensjonalnej i niefrasobliwej komedii. Lecz autor im na to nie pozwala. Bo autor — w myśl przygotowanego uprzednio planu — ma do wygrania jeszcze jeden „programowy element” — Ziemi Odzyskanych. I oto na scenę wkracza stara autoch-tonka — Wyszakowa. Ta stuściecioletnia staruszka, która potrafi zbić na kwaśne jabłko młodego malarza i gruntownie poszarpać na nim odzież — jest już postacią żywym zaczerpniętą z „Bajarzy Polskiego”. Wyszakowa reprezentuje w sztuce Barnasia ważny element mistyczny — symboliczny, który rozsadza ramy bezpretensjonalnej komedii, zarzuca wszystko nieznośnym patosem oraz wprowadza na scenę „zapach przedziwnej” i atmosferę nieprawdopodobnej amerykańskiej bzdury filmowej. Czy można się dziwić, że przy tak fałszywym ujęciu postaci scenicznych występujących w sztuce pisał, uzyskał oklaski widowni? Ten był przynajmniej, żywy i prawdziwy.

Przy pomocy przedziwnej autoch-tonki, rozsiewającej wokół siebie mdy za-duch nieprzekonywującego symbolizmu i mistycyzmu, oraz przy pomocy piastowskie go szlomu, znalezionej w lasu — autor próbuje uzasadnić ryzykowną tezę, że w procesie „wrastania polskiego elementu w Ziemię Zachodnią” decydującą rolę od-grywiają nie momenty gospodarcze i życio-we — a właśnie ta mieszanica symbolisty-czno — mistyczna. No, cóż: bardzo przeka-

nywujące to nie jest. Takie są zasadnicze błędy „Znaku”. Jest jeszcze wiele innych — drobniejszych, ale na wyszczególnienie ich brak już miejsca. W sumie: druga sztuka Barnasia, obok kilku innych prapremier polskich, stanowi jeszcze jeden dowód, iż zasadnicza różnica między szewstwem, a dramatopisarstwem polega na tym, że buty robione na obstatunek są przeważnie dobre, a sztuka, pisane na obstatunek przeważnie dobre nie są — chociażby nawet ten obstatunek był niesluszniej nazywany zamówieniem społecznym. Bo nie tylko „ziemia wymaga serca” — jak mój jeden z bohaterów „Znaku” — ale sztuka także. Jeżeli w niej tego serca nie ma — to nie ma także i prawdy.

Natomiast wiele serca w opracowanie „Znaku” włożyli: reżyser i aktorzy. HA-LINA GALLOVA wydobyla ze sztuki wszystko, co można było z niej wydobyć. Na szczególne uznanie zasługują świetnie „zrobione” odgłosy folwarku za sceną. Pracę reżysera utrudniał nieco inspicjent, który regulował oświetlenie niezupełnie zgodnie z czasem rozgrywającej się na scenie akcji. Elżbietę zagrała doskonale ANIELA ŚWIDERSKA. Każdy jej ruch był przekonujący na tle nieprzekonywującego otoczenia i nacechowany wdziękiem — a dykcja bardzo piękna. Jedynie w akcie drugim miała momenty nieco słabsze. JERZY CŹWIKLIŃSKI ożywił pełną temperamentem treścią trochę sztuczną sylwetkę malarza Rafała. Reszta wykonawców: MIECZY-SŁAW ZIOBROŃSKI (Piotr Macur), LUDWIK WYTYSIŃSKI (Pan Starszy), KAZIMIERZ SUŁKOWSKI (Zajda), JAD-WIGA KARCZEWSKA (Wyszakowa) i JERZY SZPUNAR (Marian) — zagrała swe role na ogół poprawnie.

AGNIESZKA HORNICKA stworzyła bardzo dobre wnętrza dworów pomieścic-eloego.

Marian Brandys